

LENA M. BIELSKA

CHALLENGE ACCEPTED



CHALLENGE ACCEPTED

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel
Projekt okładki: Marlena Sychowska
Druk: Abedik SA
Papier: creamy 60 g vol. 2.0

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Lena M. Bielska
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2023
ISBN 978-83-966813-5-5

Dla każdego, kto choć przez krótki moment w siebie wątpił.

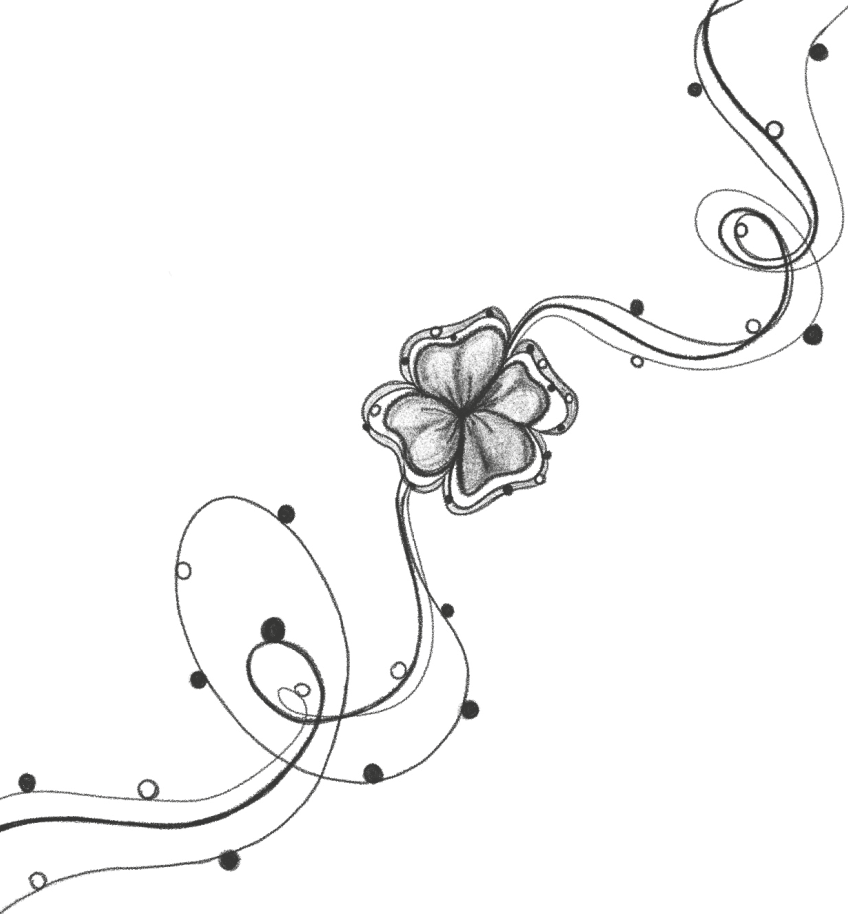
*Dla dziewczyny, którą kiedyś byłam.
Chciałabym, żebyś wiedziała, że swoje doświadczenia
zdołałaś przekuć w coś pięknego.*

Pamiętajcie – po deszczu zawsze wychodzi słońce.

Fabula rozgrywa się na Uniwersytecie w Jacksonville na Florydzie, niektóre kwestie jednak (jak nazwy bractw czy barwy szkoły) zostały przeze mnie zmienione.

Starłam się jak najwierniej odzwierciedlić rzeczywistość. Mam nadzieję, że udało mi się to na tyle, abyście w trakcie czytania mogli się poczuć tak, jakbyście naprawdę towarzyszyli Mallory i Milesowi.

TW: samookaleczanie



1

OSZALAŁEŚ, ROTH!

MALLORY

Starając się zrobić to niepostrzeżenie, wślizgnęłam się do niewielkiego pokoju przeznaczonego do nauki we wschodnim skrzydle akademika. Chyba mi się udało, skoro żadna z dziewczyn się nie odwróciła i nie obrzuciła mnie pełnym niesmaku spojrzeniem. Wszystkie wpatrzono były w Kenzie – dwudziestodwuletnią przewodniczącą Siostrzeństwa Beta, do którego zamierzałam się za wszelką cenę dostać.

– Jak już się na pewno domyślacie, zanim zostaniecie oficjalnie przyjęte, chcemy trochę was rozruszać – rzuciła przyjaznym tonem, przesuwając po nas powoli wzrokiem.

Oprócz mnie do Siostrzeństwa próbowało się dostać jeszcze osiem dziewczyn. Dwie z nich – Harriet i Erikę – poznałam w grupie tegorocznych kotów, zanim przyjechałam do Jacksonville. Reszty nie kojarzyłam, chociaż jedna z nich wydawała się znajoma. Może jest starsza i widziałam ją kiedyś w towarzystwie brata?

– W przyszłą sobotę odbędzie się impreza na plaży. Pożegnanie wakacji i przywitanie nowego roku akademickiego – odezwała się ponownie Kenzie, więc w pełni się na niej skupiałam. – Po pierwsze obecność jest obowiązkowa, a po drugie musicie przyjść z osobą towarzyszącą.

Uśmiechnęła się jednym kącikiem ust, gdy przez pomieszczenie przetoczył się niewyraźny szmer spowodowany przez sapnięcia zdumienia i pełne ekscytacji komentarze.

– Co w tym trudnego, żeby z kimś przyjść? – zapytała Harriet, na co dziewczyny jej przytaknęły.

Ja natomiast milczałam, opierając się plecami o ścianę przy wejściu. Nie zamierzałam się odzywać. Wolałam stać z boku i grzecznie czekać na to, co będzie dalej.

– Zadanie polega na tym, że musicie przyjść z którymś z koszykarzy. Tylko oni wchodzi w grę – wyjaśniła szybko Kenzie. – Tak więc... Radzę wam się pospieszyć, moje drogie. Prawdopodobnie jest was więcej niż wolnych panów, którzy...

Niemal zostałam stratowana przez tłum rozchichotanych dziewczyn. Przebiegły obok z dzikim piskiem, jakby się za nimi paliło. Gdy zrobiło się luźniej, dotarło do mnie, że powinnam się ruszyć, bo zaraz nie będę miała kogo poprosić o bycie moją osobą towarzyszącą.

Szlag!

W akompaniamencie śmiechu Kenzie puściłam się biegiem w stronę schodów. Dopiero piętro niżej spostrzegłam, że kieruję się w złą stronę. A mogłam sprawdzić rozkład akademika wcześniej, prawda? Ale po co! Wolałam się rozpakować i zadzwonić do rodziców!

Dziesięć minut później zdyszana i zziębnięta dopadłam do holu z pokojami należącymi do drużyny koszykarskiej. I niemal natychmiast jęknęłam w reakcji na to, co zobaczyłam. Dziewczyny rozmawiały już z chłopakami. Poczułam się jak cholerny przegryw, który...

– Jones.

Podskoczyłam, przykładając dłoń do piersi, gdy do moich uszu dotarł niski, nieco zachrypnięty pomruk Milesa-Cholernego-Rotha. Zaciśnęłam szczęki i odwróciłam się w jego stronę z zamiarem nawtykania mu, że stoi zdecydowanie za blisko i zatruwa mi powietrze swoją osobą, ale...

Słowa ugrzęzły mi w gardle, gdy ujrzałam nagą – a jakże, po co wkładać koszulkę – klatkę piersiową pokrytą kropelkami wody. Moje oczy same zawędrowały niżej, prześlizgując się po wyraźnie zarysowanych mięśniach na brzuchu, wzdłuż wąskiego paska ciemnych włosów, aż do niebieskiego ściągacza spodenek koszykarskich. Przełknęłam ślinę, z trudem przenosząc spojrzenie z miłego widoku na ten mniej znośny – twarz właściciela ciała. Cholernie przystojną, a jednocześnie tak bardzo wnerwiającą.

– Roth – warknęłam, dostrzegłszy kpiący uśmieszek na jego ustach.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem.

Na pewno oceniał moje szczupłe nogi i w myślach powtarzał sobie, jakie są krzywe. Nie powiedział tego na głos, ale wyraźnie dostrzegłam, że drgnął mu kącik ust, gdy zatrzymał spojrzenie na piszczelach.

Przysięgam, jeśli rzuci jakiś głupi komentarz odnośnie do mojego wyglądu, kopnę go w jaja.

– Nie twój zakichany...

– O, proszę! – Głos Kenzie sprawił, że natychmiast zamilkłam. – Widzę, że każda z was... – Wbiła wzrok we mnie, ściągając brwi, po czym potrząsnęła głową i spojrzała w głąb holu. Cokolwiek to znaczyło. – Że każda z was już wie, kogo spróbuje namówić na imprezę. Świetnie. Powodzenia, dziewczyny! Chłopcy, nie dajcie się zbyt łatwo!

Pomachała nam i ruszyła w stronę jednego z pokoi. W drzwiach stał Theo, kumpel mojego brata – jedyny normalny z ich paczki. Cała reszta miała nierówno pod sufitem. Roth był z nich najgorszy. Gdyby zorganizowano konkurs na największego dupka, Miles bezapelacyjnie by wygrał.

Nienawidziłam go z całego serca za wszystkie docinki w moją stronę, za połamane lalki i mój strach przed wodą.

– Czyli już wiem. – Miles uśmiechnął się arogancko. – Chcesz mnie zaprosić na randkę, Jones?

Przewróciłam oczami, zastanawiając się, jakim cudem jego wilgotne brązowe włosy wyglądają tak dobrze, kiedy moje blond kłaki pod wpływem wilgoci stają się wielką, zbitą kulą siana. Do tego pewnie na co dzień używa najzwyklejszego kosmetyku typu trzy w jednym o zapachu korzennym, czy czymkolwiek tam pachnie.

– Jeszcze nie upadłam na głowę.

Uniósł brew i spojrzał nad moim ramieniem na hol.

– Czyli żegnasz się z przynależnością do Bety, tak?

– Niby dlaczego? – warknęłam z irytacją.

Dlaczego ja z nim jeszcze rozmawiam? Powinnam się okręcić na pięcie i pójść pogadać z którymkolwiek normalnym kumplem Caleba.

– Bo tylko ja jestem wolny – odparł luźno. – Ale skoro nie chcesz... to nie.

Zrobił krok w lewo, jakby chciał mnie ominąć, ale – zanim zdążyłam to przemyśleć – zastawił mu drogę. Pełne usta drgnęły mu w uśmiechku zadowolenia, a ja natychmiast nabrałam ochoty na to, żeby go udusić. Oczywiście, że podobało mu się robienie z mojej osoby natarczywej idiotki. Nabijał się ze mnie, odkąd tylko sięgałam pamięcią.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tylko ty jesteś wolny? – wysyczałam przez zęby.

Wcisnął naznaczone żyłami dłonie do kieszeni spodenek i zakotłosał się na piętach.

– To, że wszystkie kandydatki do Bety już rozmawiają z wolnymi chłopakami. – Uniósł brew. – Zostałem ci tylko ja.

Zacisnęłam mocniej szczęki i popatrzyłam przez ramię. Część dziewczyn zniknęła za drzwiami pokoju. Reszta dalej rozmawiała z chłopakami. Żaden nie stał bez pary.

Wszelchświat ewidentnie mnie nienawidzi.

– Świetnie – burknęłam pod nosem. – Czyli mogę się pożegnać z Betą. Nie ma co, koncertowo to spieprzyłam...

– Albo możesz mnie poprosić, żebym ci towarzyszył.

– Po moim... Czekaj, co? – Zamrugałam i spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami. – Przecież ty się nie umawiasz.

– Nie umawiam się, ale mogę z tobą pójść, skoro ci tak bardzo na tym zależy.

Poczułam w podbrzuszu coś dziwnego. Mrowienie, ale jeszcze coś – jakby w środku poruszały się małe... Motylki?! Och nie! To na pewno niestrawność na widok Rotha!

– Niby dlaczego miałbyś to zrobić, co?

Znowu drgnął mu kącik ust, ale reszta twarzy pozostała nieprzenikniona.

Zmrużyłam oczy.

– Co za to chcesz? – burknęłam. Na pewno chciał coś w zamian. Interesowny gnojek.

Przytknął dłoń do piersi, przez co powiodłam za nią spojrzeniem, po czym wykrzywił usta w udawanym grymasie bólu.

– Aua! Aż tak źle o mnie myślisz? – powiedział kpiąco, nie odwracając czekoladowych oczu od mojej twarzy. Na policzki wypełził mi chamsko rumieniec, rozgrzewając je do czerwoności. – W sumie masz rację. Chcę coś w zamian.

Chwilowe zawstydzenie spowodowane natarczym spojrzeniem Rotha zmieniło się w irytację wymieszaną ze złością. Oczywiście, że chce coś w zamian. No przecież!

– Co niby?

Musiałam wiedzieć. Opcje były dwie: albo pošlę go w diabły, albo nie będzie to nic złego i się zgodzę, zapewniając sobie szansę na dostanie się do Bety. Liczyłam na to drugie, ale po Milesie mogłam się spodziewać wszystkiego.

– Pojedziesz ze mną na ślub mojej kuzynki w połowie sierpnia.

Rozchyliłam wargi z powodu dość miłego zaskoczenia. Okej... To w sumie nie było takie złe. Już nawet miałam się zgodzić, ale powstrzymały mnie przed tym pyszałkowaty uśmiezek Rotha i jego pełen triumfu głos:

– Jako moja dziewczyna oczywiście.

– Dziew... Co?! – Otworzyłam szeroko oczy. – Oszalałeś, Roth.

Wzruszył nonszalancko ramionami, wprawiając ich mięśnie w ruch. Oczywiście, że znowu na nie spojrzałam. Kto by tego nie zrobił?

– Być może oszalałem, bo jeśli będziesz mówić do mnie po nazwisku, to nikt nie uwierzy w naszą wielką miłość – mruknął z irytacją.

Czy mogę go uderzyć? Nie?

A szkoda. Może wtedy klepki wróciłyby mu na swoje miejsce.

– Co jeszcze? – warknęłam. Na pewno chciał więcej.

– Hmm... Pomyślmy... – Postukał długim palcem po gładko ogolonym policzku, spoglądając w sufit, jakby się intensywnie zastanawiał.

Żołądek zwinął mi się w supeł. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że cokolwiek zamierza powiedzieć ten typek, nie będzie to ani przyjemne, ani lekkie. Przygotowałam się chyba na wszystko, a przynajmniej próbowałam. Byłam pewna,

że nie zdecyduje się na nic uwłaczającego. Dopóki nie usłyszałam następnych słów.

– Przez następne trzydzieści dni będziesz na każde moje zawołanie.

– Że co?! Ty chyba osza...

– Bierzesz albo znikas – przerwał mi oschle, kiwając głową w stronę wyjścia z koszykarskiej części piętra.

Popatrzyłam na niego z żądzą mordy. Przyspieszył mi oddech, podczas gdy rozum krzyczał: Czy ty naprawdę się nad tym zastanawiasz, idiotko?! Chrzań Betę, twoja duma jest ważniejsza!

– Wiesz co? – Zadarłam podbródek i skrzyżowałam ramiona na piersi. – Chrzań się, Roth. Jesteś jeszcze większym dupkiem, niż myślałam, a do niedawna sądziłam, że się zmieniłeś. Że przestałeś być zadufanym w sobie pajacem przekonanym, że mu wszystko wolno.

Minęłam go żwawym krokiem, szturchając z całej siły ramieniem. Dopiero gdy skręciłam za róg, zatrzymałam się i oparłam o ścianę, rozmasowując bolące miejsce na ręce.

Kurde, co on? Ze stali jest czy co?

Dobra, nieważne.

Co za frajer! Oczywiście, że nie zamierzał mi pomagać bez uszczknięcia czegoś dla siebie! Zdecydowanie powinien mieć na drugie imię „Egoista”. Zamiast w jakiś sposób odkupić swoje winy za zgotowanie mi dzieciństwa z piekła rodem, próbował mi jeszcze bardziej dokopać.

Jak ja go nienawidzę! Nie wiem, co brałam trzy lata temu, gdy napisałam do niego list miłosny. Miał cztery strony, w co drugim akapicie widniała wzmianka o tym, jak bardzo Kocham tego buca i marzę, żeby mieć z nim dzieci...

Przytknęłam dłoń do brzucha, próbując powstrzymać mdłości. Faj. Miles może i jest przystojny, ale ma zgniłe wnętrze.

Przymknęłam na moment powieki i odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić. Następnie policzyłam od dziesięciu w dół. Wreszcie poczułam się lepiej. Spłynęła ze mnie cała złość, a pozostała jedynie determinacja.

Nie będę się prosić ani błagać. Na pewno został ktoś jeszcze. Przecież członkostwo w Becie nie może zależeć od czegoś tak irracjonalnego i banalnego jak przyjście na imprezę z którymś z koszykarzy.



Trzymając skrzyżowane palce, wpatrywałam się z jawną nadzieją w Evana, rok starszego ode mnie niskiego skrzydłowego drużyny uniwersyteckiej. Wywinęłam nawet dolną wargę, udając słodką kretynkę, ale czego się nie robi dla Siostrzeństwa, prawda?

– Proszę, proszę, ładnie proszę?

Evan westchnął ciężko, ale nie otworzył ust, tylko spojrzał na coś ponad moim ramieniem. Odwróciłam się i zmrużyłam oczy, próbując dostrzec w blasku sierpniowego słońca, na co dokładnie...

Naprawdę?!

Gdy tylko ujrzałam Milesa-Cholernego-Rotha stojącego na środku boiska do koszykówki, miałam ochotę wybuchnąć pełnym irytacji płaczem. Już któryś raz w ciągu ostatnich godzin natknęłam się na tego barana. Dodatkowo patrzył na nas z uniesioną brwią, a jego spojrzenie było tak palące, że niemal robiło mi dziury w ciele.

Z trudem oderwałam od niego wzrok i na powrót skupiłam się na Evanie.

– Więc? Pójdiesz ze mną?

– Przykro mi, Mallory...

– Dlaczego? – jęknęłam z bezsilności. – Wiem, że masz dziewczynę, ale przyjedzie dopiero w poniedziałek, więc teoretycznie w sobotę jesteś wolny i...

– Nie mogę. – Uśmiechnął się przeproszająco. – Gdybym mógł, to oczywiście przyszedłbym z tobą, ale nie będzie mnie na sobotniej imprezie.

Sapnęłam, mrugając z zaskoczenia.

– Co? Jak to? Ale przecież każdy będzie...

– Nie każdy. – Pełen arogancji głos Rotha docierający zza moich pleców sprawił, że włoski na karku stanęły mi dęba. – Evana nie będzie.

Zwinęłam dłonie w pięści, zanim odwróciłam się w stronę tego nadętego bałwana, który chyba postanowił uprzykrzyć mi życie. Wycelowalam w niego palcem i wbiłam mu paznokiec w mostek. Nawet się nie skrzywił! Wręcz przeciwnie. Uśmiechnął się, jakbym sprawiła mu przyjemność.

Co za...!

– A ty co, bawisz się w adwokata? – warknęłam ostro.

Cmoknął, a potem przesunął językiem po idealnie prostych górnych zębach.

Czy mogę mu je wybić? Może wtedy przestałby być tak wnerwiający!

– Przyszedłem pomóc Evanowi, bo osaczyłaś go jak hiena – odparł luźno, po czym chwycił mój palec ciepłą dłonią i powoli go od siebie odsunął.

Przeskoczyły iskry. To pewnie ta negatywna energia, która między nami przepływała.

– Nie uważasz, że najpierw wypadałoby zapytać o zgodę, zanim się kogoś dotknie, Jones?

– Ty...! – syknęłam, tupiąc nogą jak mała dziewczynka, którą teraz znowu na moment się stałam. – Zapytać o zgodę tak, jak ty pytałeś, zanim ściałeś mi włosy?! – Zawładnęła mną czysta furia.

Evan burknął coś o tym, że zostawi nas samych, bo chyba mamy niedokończone sprawy. Przez twarz Milesa przetoczył się ledwo zauważalny grymas niezadowolenia.

On jest niezadowolony?! On?!

– Jesteś odklejony – prychnęłam ostro. – Uderzyłeś się w głowę tą swoją pomarańczową piłeczką?

– Na twoim miejscu nie obrażałbym jedynej osoby, która może ci pomóc. – Rozciągnął usta w aroganckim uśmiechu, nie dając się wciągnąć w słowne potyczki. A szkoda. Miałam w zanadrzu jeszcze kilka obelg. – Gadałaś już z każdym z drużyny. Zostałem ci tylko ja.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, zgrzytając zębami tak bardzo, że aż mnie rozboleły. Roth patrzył mi w oczy wyczekująco, podczas gdy w mojej głowie szalała burza niespokojnych myśli.

Oczywiście miał rację z tym, że jest moją jedyną deską ratunku, ale jeśli sądził, że mu o tym powiem, był naiwny. To jednak nie oznaczało, że nie zamierzałam zastanowić się – po raz kolejny zresztą – nad jego propozycją. Wręcz przeciwnie. Musiałam to zrobić, bo byłam na straconej pozycji.

Gdybym się zgodziła, byłabym na każde jego zawołanie i moja duma by tego nie przeżyła.

Gdybym jednak się nie zgodziła, ominęłaby mnie szansa dostania się do Siostrzeństwa Beta. Tym samym przerwałabym

wieloletnią rodzinną tradycję zapoczątkowaną w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku przez moją praprababcie i jej dwie przyjaciółki.

I tak źle, i tak niedobrze.

Na domiar złego moja zgoda oznaczałaby, że Miles uratował mi tyłek, a to jest jeszcze gorsze. Na pewno będzie mi aż do śmierci wypominać, że bez niego nie miałabym szans dostać się do organizacji...

– Więc jak? – Pstryknął mi palcami przed twarzą, wyrzując z zamyślenia. – Bo nie mam czasu.

Kiedy spojrzałam w jego ciemne oczy, miałam ogromną ochotę parsknąć śmiechem i powiedzieć, że kpi, jeśli jego zdaniem choć przez chwilę rozważałam przyjęcie jego warunków.

Zrobiłam jednak coś zgoła innego.

– Czyli pójdziesz ze mną na imprezę jako moja osoba towarzysząca, jeśli ja w zamian za to będę udawać twoją dziewczynę na weselu za dwa tygodnie oraz przez najbliższe trzydzieści dni będę na każde twoje zawołanie, tak?

Lekko podniósł kącik ust i skinął powoli głową.

– Dokładnie tak. – Chrząknął. – I nie możesz o tym powiedzieć Calebowi.

Uniosłam brew, ale nawet nie zapytałam, o co mu chodzi. Nie musiałam.

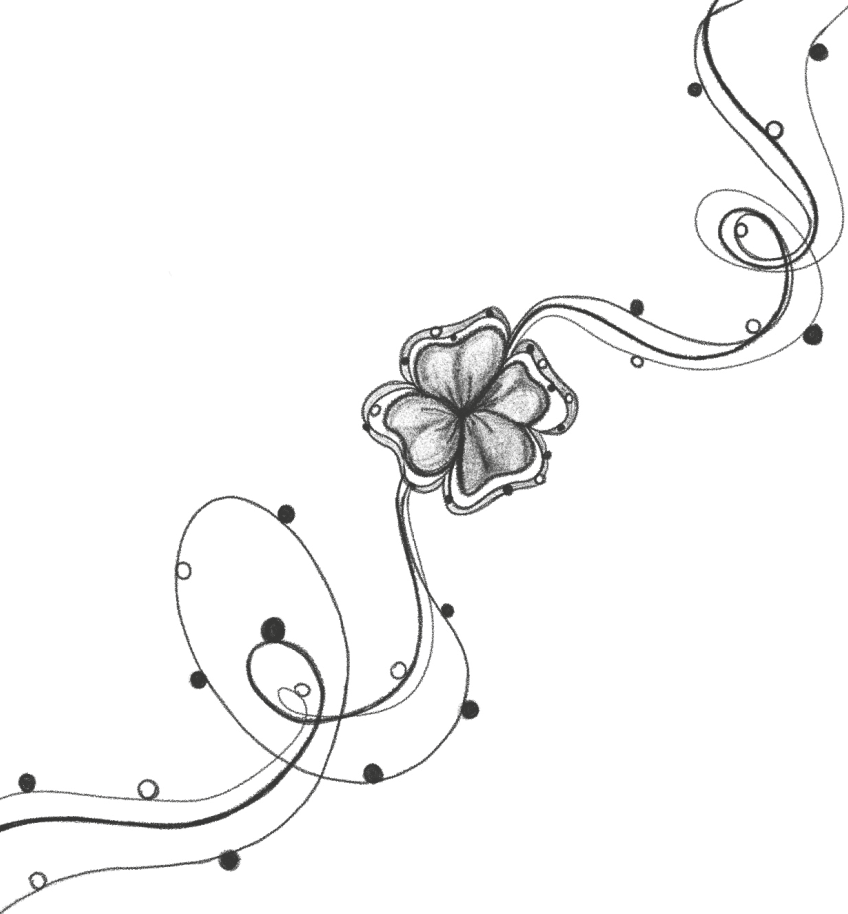
Caleb to najbardziej opiekuńczy i upierdliwy brat, jakiego widziałam ta planeta. Zapewne skopałby Milesowi dupę, gdyby się o wszystkim dowiedział, a wtedy na pewno nie dostałabym się do Bety. Dlatego przemilczałam tę kwestię i skupiłam się na tym, co ważniejsze. Na sobie. Miałam wrażenie, że następnymi słowami przypieczętuję umowę z cholernym diabłem, ale nie widziałam innego wyjścia oprócz...

Schowania dumy do kieszeni.

– Okej. Zgadzam się na twoje warunki.

Oczy rozbliły mu dziką satysfakcją, a ja natychmiast pożałowałam swojej decyzji. Oby tylko w ciągu najbliższego miesiąca nie doprowadził mnie do wściekłości tak wielkiej, że zechcę go zaciukać we śnie młotkiem.

Blond włosy gryzłyby się z pomarańczowym wdziankiem.



2

**KAŻDEMU
NALEŻY SIĘ TROCHĘ
ROZRYWKI W ŻYCIU**

MALLORY

Zacisnęłam mocno szczęki.

Dupek: Za piętnaście minut widzę Cię w moim pokoju.
134, gdybyś nie wiedziała.

Miałam ochotę mu odpisać, że nie jestem cholernym psem, ale oczywiście tego nie zrobiłam, tylko z ciężkim westchnieniem zesłam z łóżka piętrowego. Brittany natychmiast zsunęła z uszu słuchawki i spojrzała na mnie znad laptopa.

– Dokąd idziesz? – zapytała z zaciekawieniem, świdrując mnie uważnym spojrzeniem.

– Do tego cholernego dupka – burknęłam z irytacją, błagając niebiosa o sto razy większe pokłady cierpliwości, niż normalnie miałam. Jeśli zamierzałam dotrzymać swojej części umowy, musiałam stać się mnichem.

– Powinnaś go posłać w diabły.

Przewróciłam oczami.

– Wierz mi, gdyby od tego nie zależała moja szansa na dostanie się do Siostrzeństwa, własnoręcznie wykopałabym dół i wepchnęła go wprost do piekła.

Ściągnęłam obcisłą bluzkę na ramiączkach i włożyłam oversize'ową. Nie zamierzałam dawać Milesowi możliwości lustrowania mnie, chociaż wątpiłam, żeby w ogóle to planował. Dla niego od zawsze byłam nieznośną młodszą siostrą kumpla.

– Stylowo – mruknęła z rozbawieniem, a gdy zmarszczyłam brwi, skinęła brodą na moje piersi.

Zerknęłam w dół i parsknęłam śmiechem. Już zapomniałam, że bluzka ma napis. „Duct tape nie naprawi głupoty, ale przynajmniej stłumi dźwięk”. Najwyraźniej nieświadomie wybrałam idealne ubranie na wizytę u dwudziestodwuletniego kretyna.

Wyszczerzyłam się szeroko, po czym wcisnęłam telefon do kieszeni spodni i ruszyłam do wyjścia.

– W razie czego pisz, przybędę z odsieczą – rzuciła jeszcze Brittany, chichocząc pod nosem. Prawdziwa przyjaciółka, nie ma co.

Kiedy szłam korytarzem, odgłos moich powolnych kroków odbijał się echem od ścian; poza tym wokół panowała cisza. Nie było w tym nic dziwnego, skoro pogoda dopisywała. Zapewne wszyscy łapali promienie słońca na plaży, ciesząc się ostatnimi luźnymi dniami. Został niecały tydzień do rozpoczęcia semestru. Przebierałam już nogami ze zniecier...

– Hej!

Pisnęłam, tracąc nagle grunt pod nogami. Gdyby nie silne męskie ramiona zaciskające się na moich biodrach, poleciałabym do tyłu i – jak znam swoje szczęście – rozbiłabym sobie głowę o posadzkę. Serce waliło mi jak szalone, podczas gdy chłopak postawił mnie na nogi, wypuścił z objęcia i odsunął się o krok.

– Uważaj, jak chodzisz. – Kojący dla ucha, niski głos sprawił, że mimowolnie odetchnęłam z ulgą.

Przez chwilę się obawiałam, że może za sprawą swojego olbrzymiego pecha wpadłam na Milesa. Ale nie. Nieznajomy chłopak stojący naprzeciwko mnie zdecydowanie nie był Rothem. Jasnoniebieskie oczy spoglądały na mnie z zaciekawieniem,

a na ustach igrał delikatny uśmiech. Ten zaś spowodował, że sama się uśmiechnęłam.

– Sorry, byłam zamyślona – wytłumaczyłam się pospiesznie.

– Nie szkodzi. Możesz częściej chodzić taka zamyślona, jeśli będzie to oznaczać, że znowu na mnie wpadniesz.

Zaczerwieniłam się. Gdyby to było możliwe, pewnie nawet pięty zrobiłyby mi się czerwone jak buraki. Nie przywykłam do takich komplementów, a już na pewno nie od facetów, którzy wyglądają jak... on, jakkolwiek miał na imię. Spod granatowej czapki z daszkiem wystawały jasnobrązowe kosmyki, a na twarzy nie miał ani grama zarostu. No i używał perfum o przyjemnym zapachu – takim orzeźwiającym; to na pewno coś z miętą.

– Uhm... – bąknęłam. Kompletnie mnie zamurowało.

Podrapał kark, uśmiechając się z zawstydzeniem.

– Kiepski sposób na podryw, co? – mruknął z zażenowaniem. W jego głosie wyczułam jakiś obcy akcent. – Arturo.

– Mallory. – Ucisnęłam mu dłoń, uśmiechając się szczerze; wreszcie odzyskałam język w gębie. – Miło mi cię poznać. Jesteś Włochem?

Zaśmiał się uprzejmie.

– Aż tak słysząc?

– Trochę. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu wybrałam do nauki włoski i przez ostatni miesiąc na okrągło słuchałam Måneskin.

– Ach, to dobrze. – Odetchnął jakby z ulgą. – Staram się unikać akcentu, ale czasem się nie da. – Chrząknął i rozejrzał się po holu, zanim na powrót skupił się na mnie. – Idziesz na ognisko?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. – Wykrzywiłam usta w grymasie niechęci. – Dziś nie. Uśmiech nieco mu zgaśł.

– Masz chłopaka, co?

– Hę? Po pierwsze jesteś cholernie bezpośredni, a po drugie skąd ten pomysł?

– Bo jesteś w skrzydle chłopaków? – Uniósł brew. – I nie idziesz na ognisko, tylko... – Zamilkł, jakby nie chciał do końca.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy do mnie dotarło, co dokładnie przyszło mu do głowy.

– Och, Boże, nie! – zaprzeczyłam stanowczo. – Mam... pewną sprawę do załatwienia...

Serce załomotało mi w piersi. Właśnie w tym momencie sobie przypomniałam, że przecież Miles czeka na mnie w swoim pokoju. Cholera jasna! Dlaczego stale tracę poczucie czasu?!

Wyciągnęłam telefon i zerknęłam na zegar. Minęło już więcej niż piętnaście minut. Nie powinnam się tym tak przejmować, ale – cóż – cały czas z tyłu głowy miałam fakt, że od Milesa zależy moja szansa na dostanie się do Bety.

– Muszę lecieć...

– Rozumiem. – Uśmiechnął się łagodnie, przez co zapragnęłam z nim zostać. Dawno, o ile nie nigdy, żaden chłopak nie sprawił, że czułam się przy nim tak swobodnie mimo niezręcznego początku. – Istnieje szansa, żebyś dała mi swój numer?

– Jasne! – odpowiedziałam szybko i od razu dałam sobie mentalnego liścia za to, że zabrzmiałam jak podekscytowana wariatka.

Na szczęście Arturo nie skomentował mojego zachowania – albo go nie zauważył, albo nie miał nic przeciwko niemu. I jedno, i drugie było mi na rękę. Podyktowałam mu numer telefonu i czmychnęłam w stronę schodów, żeby jak najprędzej dostać się na odpowiednie piętro.

Zziajana dopadłam do drzwi z numerkiem sto trzydzieści cztery i zapukałam. Dosłownie sekundę później przed moimi oczami wyrósł wyższy ode mnie o ponad głowę Miles – dokładnie tak, jakby na mnie czekał.

– Przepraszam za... – Urwałam, dostrzegłszy, że jego jednym ubiorem jest owinięty wokół bioder biały ręcznik. – Czy możesz się ubrać?!

Tym razem nie miał wilgotnego torsu, a włosy już mu podeschły, więc na pewno nie wyszedł przed chwilą spod prysznica. Co więcej, po pełnym satysfakcji uśmiešku – zapewne na widok moich oczu wodzących po niemal nagim ciele – wnioskuje, że uzyskał efekt, którego oczekiwał. Gapiłam się na niego!

Przestań, głupi mózgu. To, że Roth ma ładne ciało, wcale nie oznacza, że można się na nie gapić, jakby był łakomym kąskiem. Pamiętaj, do cholery, że to Miles-Pieprzone-Zgniłe-Jabłko-Roth!

– Zaraz się ubiorę – odparł oschle, robiąc mi miejsce w przejściu. – Fajna koszulka. – Kiwnął głową, gdy przechodziłam obok niego.

Z trudem powstrzymałam mruknięcie, że szara taśma byłaby idealna na jego niewyparzoną gębę.

Kiedy tylko zamknął z cichym kliknięciem drzwi, przeknęłam ciężko ślinę. Nagle do mnie dotarło, że znalazłam się z nim sam na sam w jednym pomieszczeniu. Ostatnio, gdy coś takiego się wydarzyło, miałam szesnaście lat i pierwszy raz napiłam się alkoholu. Nie skończyło się to dobrze. Wręcz przeciwnie – cholernie źle.

Nie powinnam pamiętać tamtych chwil, ale mój umysł oczywiście lubił zapamiętywać żenujące i wstydlive momenty.

– Fajny pokój – bąknęłam, żeby zmienić bieg własnych myśli. Tak. Najlepiej skupić się na pomieszczeniu.

Rozejrzałam się po niewielkim wnętrzu. Pierwsze, co rzucało mi się w oczy, to fakt, że Miles ma jednoosobowy pokój, podczas gdy większość studentów mieszka w dwójkach. Po lewej stronie od wejścia stało równo pościelone łóżko, a po drugiej – biurko, na którym leżały laptop i kilka książek do nauki francuskiego. Uniosłam brew, ale nie skomentowałam swojej obserwacji, tylko przeniosłam wzrok na tablicę korkową nad biurkiem. Wisiały na niej zdjęcia jego rodziny – ojca Dylana, macochy Shannon i przyrodniej siostry Bethany. Uśmiechnęłam się na widok tej ostatniej.

– Beth ma nowy wózek? – zapytałam, podchodząc bliżej biurka. Nie zapytałam o pozwolenie na oglądanie fotek. Uznałam, że między nami nigdy nie będzie uprzejmości ani kulturalnych odruchów. – Ostatnio...

– Ma go już od dwóch lat – przerwał mi, co uznałam za przytyk, że nie widziałam się z jego rodziną od dawna.

Zrobiło mi się minimalnie przykro i nawet chciałam przeprosić, że nie dzwoniłam chociaż do Beth, ale wtedy podszedł do szafy i bezceremonialnie zrzucił ręcznik na podłogę. Oczy prawie wyskoczyły mi z czaszki na widok jędrnych pośladeków. Zaczerwieniłam się po uszy i czym prędzej odwróciłam wzrok.

– Czy ty musisz paradować przy mnie nago? Nie rozumiesz, że nie każdy ma ochotę patrzeć na twoje ciało?

– Nikt ci nie każe patrzeć – odparł arogancko. – Możesz już się odwrócić.

– Nie zamierzam.

Oczywiście nie zamierzałam się odwracać dlatego, że nie chciałam, żeby zauważył moje rumieńce. Jeszcze by sobie coś pomyślał, a to efekt irytacji na niego, a nie objaw tego, że mi się podoba. Ten statek już dawno odpłynął.

– Nie to nie – skwitował, zamykając szafę; usłyszałam kliknięcie drzwiczek. – Dlaczego się spóźniłaś?

– Nie twoja sprawa – odparłam automatycznie, zanim zdołałam się ugryźć w język.

Miałam przystopować z chamskimi odpowiedziami, ale nie potrafiłam, gdy wytrącał mnie z równowagi. A oglądanie jego nagiego torsu i tyłka właśnie tym było – wytrącaniem z równowagi.

– Jesteś pewna, że chcesz to w ten sposób rozgrywać? – zapytał z kpina. – Zaraz może się okazać, że nie mogę w sobotę przyjść na imprezę...

Odwrociłam się w jego stronę, akurat gdy rzucił się na łóżko. Stelaż zaskrzypiał. Roth wsunął ramiona pod głowę i popatrzył na mnie z pyszałkowatym uśmieszkiem.

– Spóźniłam się, bo na kogoś wpadłam. – Uniosłam brew, krzyżując ramiona na piersi. – Lepiej?

– Owszem. – W jego głosie rozbrzmiało zadowolenie. – Na kogo wpadłaś?

Na końcu języka miałam słowa: „Nie twoja sprawa”, ale tym razem zdołałam je przełknąć i powiedzieć coś innego.

– Na jakiegoś chłopaka – rzuciłam obojętnie.

Nawet nie wiem, dlaczego nie podałam mu imienia Artura. Serio. I nie zamierzałam się nad tym głębiej zastanawiać.

– Jakiego? – Drgnął mu mięsień na zuchwie, jakby coś go zirytowało.

– Oj, nie wiem. – Machnęłam ręką i oparłam ją o biodro. – Czy to ważne? To tylko jakiś tam chłopak, który uchronił mnie przed rozwaleniem głowy. Po co kazałeś mi do siebie przyjść?

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, jakby się zastanawiał, czy zaakceptować moją odpowiedź, czy może dalej

ciągnąć mnie za język. Na szczęście jednak wybrał to pierwsze. Choć okrutnie by mnie bawiło denerwowanie go ukrywaniem prawdy, nie miałam dziś ochoty na tego typu przepychanki.

– Myślałem, że jesteś na plaży, i chciałem cię wkurzyć, że musisz dla mnie zrezygnować z imprezy – rzucił jak gdyby nigdy nic i przymknął powieki. – Ale byłaś w akademiku, sądząc po tych dwudziestu minutach, które minęły od wysłania do ciebie SMS-a, zanim pojawiłaś się w moich drzwiach, więc możesz już sobie iść.

Zamrugalam kilkakrotnie, po czym posłałam mu pełne zdumienia spojrzenie. W moim wnętrzu rozszalała się burza.

Nie, poprawka – to był cholerny tajfun.

– Że co?! – warknęłam.

– Że to. Głucha jesteś?

Sapnęłam.

– Czy ty jesteś poważny?! – Wyrzuciłam ręce do góry. – Dlaczego chcesz mi uprzykrzać życie? Co ja ci takiego zrobiłam?!

– Nudzi mi się, a doprowadzanie cię do szału zdaje się całkiem fajną rozrywką.

– Nudzi... – Otworzyłam usta, machając dłonią. – Nudzi ci się? – wykrztusiłam z ledwością. – Ty nadęty...

Rozchylił powieki i spojrzał mi obojętnie w oczy.

– No, jaki jestem, Jones?

Zacisnęłam usta i nie odpowiedziałam. Patrzyłam na niego przez moment w ciszy, zachodząc w głowę, co się z nim stało, ale nie potrafiłam znaleźć wyjaśnienia. Cokolwiek to było...

Nie. Nie będę go tłumaczyć ani wybielać. Po prostu był zapatrzonym w siebie burakiem, który postawił sobie za punkt honoru doprowadzenie mnie do szału i na skraj załamania nerwowego.

– Jesteś cholernie smutnym człowiekiem – odparłam z westchnieniem. – Skoro robienie ze mnie idiotki sprawia ci radość, to masz smutne życie i jest mi z tego powodu niezmiernie przykro – oznajmiłam spokojnie, choć stanowiło to nie lada wyzwanie.

W oczy zapiekły mnie łzy, gdy do mnie dotarło, że chłopak, w którym się kiedyś podkochiwałam, prawdopodobnie nigdy nie istniał, bo... Miles tak naprawdę nigdy nie był wobec mnie miły. Zawsze uszczypliwy, chłodny i wyśmiewający moje potknięcia. A teraz najwyraźniej zamierzał zepsuć mi pierwszy rok studiów.

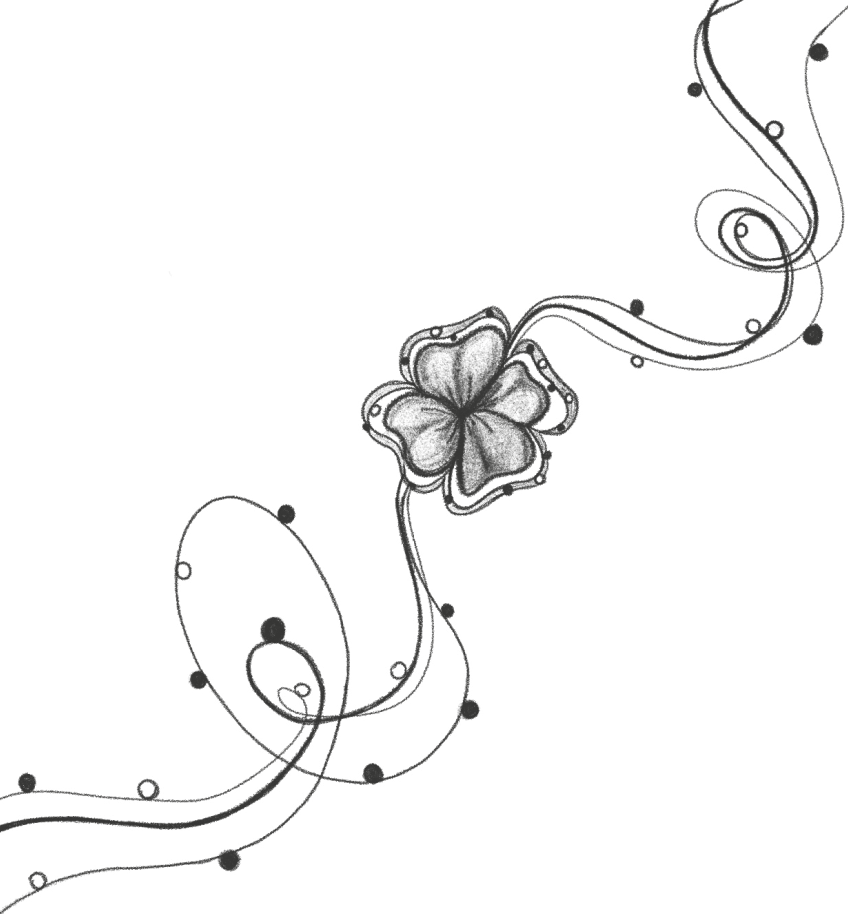
– Każdemu należy się trochę rozrywki w życiu.

– Jasne – przytaknęłam z krzywym uśmiechem, ruszając do wyjścia. – Masz rację. Rozrywka przyda się każdemu.

Dlatego zamierzałam – wbrew wcześniejszym planom – pojechać na plażę. Potrzebowałam zmiany otoczenia i pomocy w rozluźnieniu po tych... niecałych dziesięciu minutach w towarzystwie Rotha.

– Dokąd idziesz? – zawołał za mną, gdy otwierałam drzwi.

– Tam, gdzie cię nie ma!



3

**ZABIJĘ CIĘ, JEŚLI MNIE
WRZUCISZ DO WODY!**

MALLORY

Okej, może wypicie trzech... czterech piw to nie był zbyt dobry pomysł, ale przynajmniej się rozluźniłam i zapomniałam o tym dupku.

Opadłam tyłkiem na piasek niedaleko ogniska i parsknęłam do siebie śmiechem. Tak zapomniałam o Milesie, że właśnie o nim pomyślałam. Nawet bycie pod wpływem alkoholu nie sprawiło, że wylazł mi z głowy. Czy mógłby już nadejść koniec roku akademickiego? Wtedy Miles zniknąłby z uniwerku i wszystko wróciłoby do normy! Zupełnie jak cztery lata temu, gdy zaczął studia, a ja widywałam go tylko raz na jakiś czas.

– Chcesz jeszcze jedno? – Arturo przysiadł się do mnie, wystawiając w moją stronę zamkniętą kapslem butelkę.

– Nie, dzięki.

Uśmiechnęłam się, usiłując nie poruszać za bardzo głową na boki. Byłam jeszcze na tyle trzeźwa, żeby wiedzieć, że to by się skończyło helikopterem, a od niego już krótka droga do wymiotowania.

– Okej. – Otworzył jedno piwo, a to, które przed chwilą mi proponował, postawił na piasku. – Więc... Co studiujesz?

– Robię licencjat z muzyki – odpowiedziałam bez zająknięcia.

– Ooo... Artystka. – W jego głosie zabrzmiało uznanie. – Śpiewasz czy może grasz na jakimś instrumencie?

– I to, i to. – Nie miał pojęcia, że muszę zarówno śpiewać, jak i grać, a do tego przejść egzaminy wstępne. Wcale mnie nie dziwi jego niewiedza. Wielu ludzi uznawało moje studia za marnowanie czasu. – Ale wolę śpiewanie. A ty?

– Biznes. Konkretnie finanse. Przede mną ostatni rok.

W żołądku pojawiło się nieznośne mrowienie. A może bulgotanie? Westchnęłam cicho, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to reakcja na pewien istotny fakt: znałam co najmniej dwie osoby, które studiują to samo. Milesa i Cableba. Jakie mogłam mieć szczęście, żeby trafić na ich kolegę?

– Fajnie – mruknęłam, starając się wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu i optymizmu. – A potem co?

– Praca w firmie ojca. – Wzruszył ramionami.

– Nie wyglądasz na zachwyconego.

Uśmiechnął się krzywo, jakby się do tego zmuszał, a później pociągnął spory łyk alkoholu. Zapatrzył się przed siebie – na fale objające się spokojnie o brzeg. Jego oczy straciły wcześniejszy blask i radość.

– Coś nie tak? – wyszeptałam ze zmartwieniem. – Poruszyłam zły temat?

Och, zamknij się, Mallory! Za dużo gadasz!

– Przepraszam. To nie moja sprawa – rzuciłam szybko.

Zamrugnął, oderwał spojrzenie od wody i przeniósł je na mnie.

– Wybacz. Zamyśliłem się. – Posłał mi przeproszący uśmiech. – Co mówiłaś?

Mhm, chyba wkroczyłam na grząski grunt. Lepiej, jeśli nie będę kontynuować tego wątku.

– Może jednak się napiję?

Wyciągnęłam rękę w stronę butelki. Żeby to jednak zrobić, musiałam się pochylić. Z boku na pewno wyglądało to tak,

jakbym próbowała się przytulić do Artura, co było dalekie od prawdy. Jeśli wziąć pod uwagę moje doświadczenie – a raczej jego brak – na pewno nie zamierzałam pierwsza wykonywać żadnych ruchów, choć przemknęło mi to przez myśl.

Arturo był przystojny i fajnie mi się z nim rozmawiało. Nie próbował mnie obmacywać ani nie zachowywał się dziwnie. Czułam się przy nim swobodnie, to zaś zwiększało moje poczucie bezpieczeństwa w jego towarzystwie. Na razie nie uważałam u niego żadnych, naprawdę żadnych gestów, które świadczyłyby o tym, że jest chamem.

– Otworzysz? – Odsunęłam się powoli i wystawiłam w jego stronę piwo.

W pierwszej chwili na jego twarzy dostrzegłam niezrozumienie. Zatrzymał oczy na moich ustach, a mnie mocniej zabiło serce. Nie trwało to jednak długo. Arturo chrząknął i chwycił butelkę, przykrywając palcami moją dłoń, aż poczułam dreszcze przebiegające wzdłuż kręgosłupa. Westchnęłam cicho, gdy rozciągnął usta w łagodnym uśmiechu.

– Jesteś pewna? – zapytał miękko. To zabrzmiało tak, jakby się martwił.

Przytaknęłam powolnym skinieniem, zjeżdżając wzrokiem na jego lekko rozchylone wargi, po których przesunął koniuszkiem języka. Sapnęłam cicho i rozluźniłam palce, żeby uciec przed dotykiem Artura. Przeraziło mnie to mrowienie w dole brzucha i szybciej bijące serce. Nie lubiłam tego uczucia.

– Mallory... – wyszeptał zduszonym głosem, pozwalając mi zabrać rękę. – Czy ja ci już dziś mówiłem, jaka jesteś piękna?

Dobrze, że było ciemno, inaczej zobaczyłby, jak się zaczerwieniłam! Dosłownie piekła mnie skóra na dekolcie, szyi i policzkach. Chryste. Co się ze mną dzieje? Nie miałam

pojęcia, ale to uczucie było tak niespodziewanie, że straciłam kontakt z rzeczywistością.

Ocknęłam się, dopiero gdy poczułam ciepły, pachnący piwem oddech Artura na ustach.

– Mogę cię pocałować?

Jęknęłam cicho. To znaczy to chyba był jęk, ale nie miałam pewności, bo sekundę później zamiast miękkich warg na ustach poczułam uderzający mnie w twarz chłodny podmuch wiatru. Otworzyłam oczy – nawet nie wiedziałam, kiedy je zamknęłam – i ze zdumieniem odkryłam, że Arturo nie siedzi już obok, tylko szamocze się na piasku z...

– Miles! Co ty wyprawiasz?! – ryknęłam tak głośno, że spora część studentów spojrzała w naszym kierunku.

Zerwałam się na równe nogi i od razu tego pożałowałam. Zachwiałam się. Na szczęście nie runęłam jak długa – jakimś cudem byłam w stanie złapać równowagę. Chwilę potem trzymałam Milesa za ramię. Nie wiem, jak mi się to udało, ale oderwałam go od Artura. Zrobiłam to jednak z taką siłą, że poleciałam na piasek, a Miles na mnie wpadł.

Zadzwoniło mi w uszach. Ciało zapłonęło z niespodziewanego bólu – szczególnie piersi, w które wbiły mi się twarde mięśnie. Jęknęłam i chyba właśnie to sprawiło, że Miles się ogarnął i ze mnie stoczył.

– Co ty wyprawiasz?! – ofuknęłam go ostro, siadając. Ob rzuciłam go szybkim spojrzeniem, a następnie popatrzyłam na stojącego już Artura. – Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko dobrze – odparł łagodnie, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką.

Kiedy jednak miałam ją chwycić, Miles ją odepchnął i stanął pomiędzy nami. Wycelował w Artura palcem wskazującym.

– Nawet się nie waż jej dotknąć.

Otworzyłam szeroko oczy. Co on bierze, do licha?! O co mu chodzi?!

– Chyba nie sądzisz, że będę się ciebie słuchać jak potulny piesek – odparł kpiącym tonem Arturo, kompletnie niezrażony tym, że Miles napiął mięśnie i zwinął dłonie w pięści. – No, dalej, uderz mnie, Roth. Pokaż, co potrafisz.

Poderwałam się jak oparzona, zanim Miles faktycznie podniósłby rękę na Artura. Może to głupie z mojej strony, ale wepchnęłam się pomiędzy nich. Plecami do Artura, a przodem do Milesa. Do tego drugiego nie zamierzałam stawać tyłem – za grosz mu nie ufałam.

– Odsuń się, Jones – warknął Miles.

Zadarłam podbródek i spojrzałam mu w oczy – a przynajmniej starałam się to zrobić, choć wcale nie było to takie łatwe. Stojąc tak blisko, dobitniej niż zwykle dostrzegałam różnicę wzrostu między nami. Czułam też jego korzenny zapach, od którego standardowo zakreśliło mi się w głowie. Mógłby już zmienić te okropne perfumy.

– Albo co? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Co mi zrobisz? Popchniesz mnie?

Natychmiast oderwał wzrok od rywala i popatrzył na mnie tak, jakby naprawdę był zaskoczony, że powiedziałam coś takiego.

Serio był zdziwiony? Po tym wszystkim, co mi zrobił? Byłam w stanie uwierzyć, że zrobi wszystko, żebym poczuła się źle. I on musiał o tym wiedzieć.

– No co? Zabrakło ci języka w gębie?

– Ty... – mruknął, kręcąc powoli głową, a później...

Zawisłam do góry nogami na jego barku, podczas gdy bezceremonialnie chwycił mnie pod pośladkami i ruszył w stronę oceanu.

– Nawet się nie waż! – pisnęłam, waląc go z całej siły pięściami po plecach. – Słyszysz?!

Serce podeszło mi do gardła, moje uszy zaatakował natargowy szum.

– Nie próbuj! Zabiję cię, jeśli mnie wrzucisz do wody!
NIE UMIEM PŁYWAĆ, ROTH!

Panika wdarła się we mnie niczym huragan, kompletnie zakrzywiając czasoprzestrzeń. Nie wiedziałam, co się dzieje. Widziałam jedynie rozmytą plamę wokół. Miałam wrażenie, że ocean dotyka mnie mackami od kostek nóg aż po...

– Przecież wiem – prychnął, stawiając mnie delikatnie... na asfalcie?

Przytrzymał mnie za biodra, mocno je ściskając, jakby się bał, że mogłabym mu się wyrwać. I prawidłowo, bo na pewno bym to zrobiła – a przynajmniej spróbowała. Wsunął palec pod mój podbródek i uniósł mi powoli głowę, zmuszając do spojrzenia na niego, choć wcale nie miałam na to ochoty.

– Coś ty sobie myślała? – zapytał chłodno, przeskakując uważnym spojrzeniem między moimi oczami. – Masz dopiero osiemnaście lat! Nie powinnaś pić!

Sapnęłam.

– Czy ty się dobrze czujesz? Czy może uderzyłeś się dziś w głowę? – Postukałam go palcem po czole. Byłam w stanie to zrobić tylko dlatego, że się pochylił. – Wypominasz mi, że nie mogę pić alkoholu, a sam w wieku osiemnastu lat zarzygałeś mi pokój!

– Nie zarzy...

– Nie, w ogóle! – Ułożyłam dłonie na jego torsie, żeby go odepchnąć. Nie udało się. Dlaczego on musi mieć takie mięśnie? Dekoncentruje mnie to! – Wróciliście z Calebem z jakiejś

imprezy i zamiast pójść spać do gościnnego pokoju, przyszedłeś do mnie.

Otworzył szeroko oczy, mocniej wbijając mi palce w biodra. Nie bolało ze względu na wysoki próg bólu, więc nawet się nie skrzywiłam, za to Miles chyba załapał, że używa za dużo siły, bo rozluźnił uścisk.

Ale mnie nie puścił.

– Nie byłem u ciebie – odparł stanowczo, jakby próbował przekonać samego siebie.

Prychnęłam.

– Sugerujesz, że kłamię?! Nie wyobraziłam sobie tego, jak zbierałam cię z podłogi, a potem zawlekłam do łazienki, umyłam ci twarz, a następnie zaciągnęłam twoje zwłoki do pokoju obok i przez kilka godzin szorowałam własny dywan.

Nie dodałam, że robiłam to wszystko, łykając słone łzy spływające po policzkach, gdy przez głowę raz po raz przewijaly się jego słowa...

„Ale ja ją kocham, wiesz? Nie mogę i nie powinienem, to złe, ale ją kocham... Jest idealna, wiesz? Nie tylko na zewnątrz, ale też w środku. Inteligentna, piękna, zabawna...”

Oczywiście to wszystko było bełkotem. Niektóre słowa powtarzał, inne mylił, a wypowiedzenie tych paru zdań zajęło mu jakieś trzydzieści minut. Lecz ja wszystko zrozumiałam. To było najgorsze pół godziny mojego życia. Nawet dwa lata później, gdy zrobiłam z siebie przed nim idiotkę, będąc dość mocno pod wpływem, nie czułam się tak koszmarnie jak wtedy.

A mimo to... wciąż patrzyłam na niego jak na najpiękniejszy obrazek. Nieustannie. Przynajmniej dopóki nie roztrząsał mojego serca na kawałeczki. To był ostatni krok do tego, żebym się pogubiła i w efekcie zaczęła niszczyć samą siebie.

– Pamiętałbym przecież, gdybym u ciebie był – odparł luźno, choć raczej nie był spokojny, skoro drgnął mu mięsień na żuchwie.

Zmrużyłam oczy.

– Byłeś tak nawalony, że trudno, żebyś cokolwiek z tego pamiętał. – Potrząsnęłam głową i natychmiast tego pożałowałam.

Na szczęście – albo i nie – Miles nieustannie mnie trzymał, więc gdy się zachwiałam, przyciągnął mnie bliżej siebie, aż zetknęłam się policzkiem z miękkim materiałem koszulki. Do moich uszu dotarło niespokojne bicie serca – zapewne spowodowane niedawną awanturą na plaży. Korzenny zapach podrapał mnie w nos, podczas gdy ciepła dłoń Milesa przesunęła się wyżej. Przytknął ją do nagiej skóry pomiędzy łopatkami. Natychmiast przeszył mnie dreszcz. Był na tyle silny, że zadrżałam.

– Wracamy, bo zaraz zmarzniesz.

– Nie...

– Wracamy – przerwał mi stanowczo. – Przypominam, że jeszcze nie minął miesiąc.

Zacisnęłam mocno zęby, zgrzytając nimi, ale już nie protestowałam. Trochę kręciło mi się w głowie. Może faktycznie powinnam wrócić do akademika? Ale jeśli to zrobię, co wtedy z Arturem? Nie powinnam go tak zostawiać bez słowa pożegnania... Może powinnam do niego chociaż napisać i się wytłumaczyć?

Byłam tak zamyślona, że nie zorientowałam się nawet, kiedy Miles się odsunął. Zrobił to jednak tylko po to, aby objąć mnie ramieniem w pasie.

Ruszył w stronę auta. Obraz nieco mi się rozmazywał, ale dostrzegłam zarys jasnoniebieskiego pick-upa.

– Dalej jeździsz chevy? – wypaliłam, zanim zdołałam się ugryźć w język. Jęknęłam z bólu, bo sekundę później zacisnęłam na nim zęby.

Szlag. Chyba faktycznie jestem pijana.

Miles burknął coś pod nosem, otwierając przede mną drzwi od strony pasażera. Pomógł mi wejść do środka, gdy poplątały mi się nogi i prawie wyrznęłam twarzą w schodek. Gdy tylko usiadłam w fotelu, obszedł samochód, wskoczył na miejsce kierowcy i uruchomił silnik.

– Nie powinienes prowadzić pod wpływem – wybełkotałam, patrząc na niego oceniająco.

– Nic nie piłem – odparł oschle i westchnął ciężko, a potem w okamgnieniu pochylił się w moją stronę.

Serce podskoczyło mi w piersi, a w gardle pojawiła się gęstwa wielkości piłki baseballowej.

– C-co...? – wyjąkałam, gdy jego dłoń musnęła moje ramię, a twarz zatrzymała się zdecydowanie zbyt blisko mojej. Serce mi przyspieszyło, oddech się spłycił, w brzuchu zaś rozszalała się niestrawność.

Zmroziło mnie, gdy sekundę później odsunął się i przeciągnął przeze mnie pas bezpieczeństwa. Serce spowolniło, gdy do moich uszu dotarło kliknięcie. Miles wrócił na swoje miejsce.

Dlaczego mózg spletał mi figla i postanowił rzucić prosto w moją twarz wizję, jak Miles mnie całuje?! Nie miałam pojęcia, ale to było cholernie bolesne i nieprzyjemne. Tak bardzo, że zaswedział mnie nos i zaszczypały oczy.

Głupia, naiwna Mallory.

Najwyraźniej nic się nie zmieniło. Nadal robił mi sieczkę z mózgu. Obawiałam się, że to, co zdołałam sobie przez ostatnie dwa lata porządnie poukładać, za chwilę się rozpadnie, a razem z tym – ja.